

Andrzej Szostek

EWANGELIZACYJNA EKSPANSJA

O ekspansji i otwartości słów parę

Nowa ewangelizacja – ekspansja czy otwartość Kościoła? – to pytanie, które zachęca, by się za którąś z sugerowanych możliwości opowiedzieć, bądź też wykazać nietrafność ich obu. Co więcej, zarówno „ekspansja”, jak i „otwartość” to terminy, których zabarwienie emocjonalne jest wyraźniejsze, niż sens czysto opisowy; ten bowiem – zwłaszcza w przypadku „otwartości” – ma programowo „otwarty” charakter. Postawa otwartości budzi z reguły sympatię, natomiast ekspansja często kojarzy się z zagrożeniem wolności, w przypadku ekspansji religijnej: z nietolerancją, fanatyzmem, wojnami religijnymi i tym podobnymi zachowaniami oraz zdarzeniami, których przykładów znajdujemy w historii – a także dziś jeszcze – aż nazbyt wiele. W tym kontekście chciałoby się dać uspokajającą odpowiedź, że w nowej ewangelizacji nie chodzi, Boże broń, o żadną ekspansję, już prędzej o szczególną formę otwartości.

Tymczasem wydaje się, że jest odwrotnie. Ani otwartość, ani ekspansja nie oddają trafnie sensu ewangelizacji, ale jeśli już któryś z tych terminów traktować jako punkt oparcia, to zdecydowanie lepiej nadaje się do tej roli ekspansja. Poniżej spróbuję to stanowisko uzasadnić, przy czym, jak rozumiem, para pojęć: „otwartość – ekspansja” pełni tu jedynie rolę roboczego schematu pozwalającego przybliżyć sens nowej ewangelizacji.

Nowej ewangelizacji nie sposób zrozumieć bez odniesienia do ewangelizacji po prostu. W pierwszej części niniejszych rozważań przypomnę więc pokrótce istotne cechy „starej”, typowej i stale aktualnej jej postaci, by w części drugiej wskazać, na czym polega specyfika i skąd wynika potrzeba ewangelizacji „nowej” – a wszystko to pod kątem ukazania specyficznej odmiany ekspansji, jaka w moim przekonaniu musi ją znamionować.

„Idźcie na cały świat”

„I rzekł do nich: «Idźcie na cały świat i głosście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony»” (Mk 16, 15–16). Tak brzmi ostatnie polecenie wydane Apostołom, zapisane u św. Marka, podobne odnajdujemy u pozostałych synoptyków: Mateusza (Mt 28, 18–20) i Łukasza (Łk 24, 47). „Ewangelia” znaczy tyle, co „Dobra nowina” – ale chyba zanadto osłuchaliśmy się z tym terminem, tak, że zatracił on dla nas wymiar radykalnej i przepelniającej nieprzytomną radością szansy odmiany losu człowieka, którą w istocie Ewangelia niesie. Jest to przecież nowina o tym, że śmierć została złamana; śmierć, której cień tak głęboko kładzie się na wszystkim, co myślimy i czujemy, czym żyjemy i co czynimy, że Heidegger mógł określić człowieka jako *Sein zum Tode*: bycie-ku-śmierci. Otóż jeśli Ewangelia o Jezusie Chrystusie jest prawdziwa, to na przekór napelniającego trwogą horyzontu śmierci, przez którą każdy z nas będzie musiał przejść, ostatecznie człowiek jest byciem-ku-życiu. Odwróceniu ulega więc cała hierarchia wartości. Co z ziemskiego tylko punktu widzenia wydaje się ważne – władza, bogactwo, kariera – okazuje się niewarte zachodu, co więcej, w najwyższym stopniu niebezpieczne, ponieważ zatrzymuje człowieka i zamyka w kręgu śmierci. Natomiast szansę życia wiecznego ma to, co z doczesnego punktu widzenia wydaje się nieuchwytnie, słabe i bywa z tego względu często lekceważone: szlachetność, uczciwość, wierność – wszystko, co prawdziwe, dobre i piękne. Niby o tym jako chrześcijanie wiemy, ale aż się boimy brać Ewangelię całkiem serio (co *nota bene* ma związek z potrzebą nowej ewangelizacji, o której niżej). Gdy jednak próbujemy tak ją traktować, to okazuje się ona dla nas nie mniej oszałamiającą nowiną, niż dla Apostołów.

Czy więc może chrześcijanin nie chceć głosić Ewangelii? Cóż warta byłaby jego miłość bliźniego, gdyby zadowalał się zatroskaniem o własną wieczność i nie obchodził go los innych? Dla przykładu, przejmujemy się coraz bardziej zatruciem środowiska. Ci, którzy lepiej orientują się w rozmiarach zagrożeń ekologicznych, biją na alarm, próbują wpłynąć na decyzje polityczne, nawołują do zasadniczej, choć bolesnej, zmiany dotychczasowego stylu życia, do przezwyciężenia mentalności zaborczo-konsumpcyjnej – i rozumiemy wagę tych apeli, nawet jeśli pozostają one wciąż głosem wołającego na puszczy. A groźba śmierci wiecznej jest przecież nieporównanie poważniejsza, niż zagłady doczesnej. Skoro zaś warunkiem życia jest wiara i chrzest („Kto uwierzy i ochrzci się...”), „tedy jasną jest rzeczą, że działalność misyjna wypływa z samej

najgłębszej natury Kościoła”¹, zaś św. Paweł, Apostoł Narodów, mógł powiedzieć nie tylko we własnym imieniu: „Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii!” (1 Kor 9, 16). Tymoteuszowi, swemu umiłowanemu uczniowi powie nawet: „Zaklinam cię wobec Boga i Chrystusa Jezusa [...]: głoś naukę, nastawaj w porę i nie w porę, (w razie potrzeby) wykaż błąd, poucz, podnieś na duchu z całą cierpliwością, ilekroć nauczasz” (2 Tm 4, 1–2).

Jeżeli przez otwartość rozumieć gotowość do rozmowy z innymi (także inaczej myślącymi) i przyjęcia tego, co w ich poglądach słuszne, to oczywiście ewangelizacja nie wyklucza otwartości, przeciwnie – wyraźnie ją zakłada. Bez niej niemożliwe byłoby dotarcie do umysłów i serca tych, którym chrześcijanin chce głosić Ewangelię. Ale też trudno do takiej otwartości ewangelizację sprowadzić. Polega ona, jeśli tak można powiedzieć, na „aktywnej receptywności” i z tego względu jest szczególnie właściwa dla modlitwy jako aktu słuchania Boga, którego wolę chce się poznać, by móc ją pełnić. Ewangelizacja natomiast oznacza próbę dotarcia do innych i obwieszczenia im fundamentalnie ważnej prawdy; jest misją – a misjonarze nie tylko muszą zachować otwartość wobec innych, ale odwołują się do otwartości tych innych, starają się ją w nich budzić, usiłują dotrzeć z Ewangelią wszędzie, do krańców ziemi. Jeśli pierwsze znaczenie ekspansji to „rozprzestrzenianie się”², to oczywiście ewangelizacja jest „ekspansywna”.

Świadectwo

Bywało też, że z ewangelizacją łączyła się ekspansja w politycznym, dziś tak często piętnowanym, znaczeniu. Cóż dziwnego; nakaz Zbawiciela jest tyleż wyraźny, co trudny do właściwego pojęcia, a jeszcze trudniejszy do realizacji. Trzeba być ostrożnym w przenoszeniu współczesnej samoświadomości – człowieka i Kościoła – na minione wieki, nie oburzajmy się więc zbyt łatwo, że głosiciele Chrystusowej Dobrej Nowiny pomagali sobie często świeckim ramieniem. Przez długie wieki swych dziejów Kościół, święta społeczność grzeszników, uczył się ewangelizacji na własnych błędach. W tym jego dojrzewaniu miała zresztą udział i Polska. Na Soborze w Konstancji (1415–1418) Paweł Włodkowiec głosił, że w świetle prawa naturalnego wszyscy ludzie są równi, niezależnie od wyznania. W oparciu o tę tezę występował ostro przeciw krzyżackiej metodzie nawracania pogan „ogniem i mieczem”, przeciwstawiając jej „polską” drogę unii i pokojowej ewangelizacji. To w kontekście tego sporu powstało szczytne hasło Uniwersytetu Jagiellońskiego: *Plus ratio quam vis*.

¹ Dekret Soboru Watykańskiego II o działalności misyjnej Kościoła „Ad gentes divinitus”, p. 6 (cyt. za: *Sobór Watykański II. Konstytucje, Dekrety, Deklaracje. Tekst łacińsko-polski*, „Pallotinum”, Poznań 1967).

² Por. W. Kopański *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Warszawa 1989, s. 141.

Choć bowiem wiara jest łaską, Bożym darem, to droga do niej wiedzie przez poznanie prawdy – i w tym sensie przez rozum. Ponieważ zaś chodzi o prawdę życiowo ważną, nie wystarczy jej teoretycznie głosić; trzeba o niej świadczyć. Dlatego Jezus Chrystus najpierw sam przechodzi przez mękę i śmierć do nowego życia, przeprowadza przez tę Paschę Apostołów czyniąc ich jej świadkami (por. Łk 24, 46-49) i dopiero wtedy daje im polecenie głoszenia światu Ewangelii, której prawdę i moc większość z nich będzie zresztą poświadczala później własnym męczeństwem. Zrozumiało więc, że we wspomnianym soborowym Dekrecie wymienia się świadectwo chrześcijańskie jako pierwszy, niezbędny etap działalności misyjnej, w oparciu o który można dopiero głosić Ewangelię, gromadzić Lud Boży i organizować społeczność kościelną³. Trudniej o prawdzie świadczyć – i to w tak radykalny sposób – niż jej teoretycznie nauczać, toteż chrześcijanie ciągle mają pokusę zastępowania świadectwa korzystaniem z tzw. środków bogatych, oferując ewangelizowanym ludom dyskretnie – albo i wprost – awans ekonomiczny i cywilizacyjny. Ten ostatni aspekt zasługuje zresztą na chwilę uwagi.

Inkulturacja

Uniwersalny charakter Ewangelii każe ją przekładać na poszczególne języki i kręgi kulturowe – tak jednak, by nie zubożyć ani nie zniekształcić zasadniczego jej przesłania. Zasadę taką łatwiej jednak głosić niż stosować. Dojrzała doktryna charakteryzuje się mnogością teoretycznie zaawansowanych pojęć i teorii. W takim też języku formułowane były podstawowe dogmaty chrześcijańskiej wiary. Ewangelizując ludy o innej kulturze (niekoniecznie niższej) łatwo popaść w skrajności, z których jedna polega na sztywnym trzymaniu się sformułowań „klasycznych”, w nowym środowisku bądź to niezrozumiałych, bądź też rozumianych błędnie, druga zaś – na zniekształcaniu Dobrej Nowiny w imię jej zrozumiałości. Już u początków swego istnienia Kościół natrafił na tę trudność, gdy zwiększała się liczba chrześcijan wywodzących się spośród pogan. Zwołany w tej sprawie Sobór Jerozolimski dał rozwiązanie, które uznać można za modelowe: „Postanowiliśmy bowiem, Duch Święty i my, nie nakładać na was żadnego ciężaru oprócz tego, co konieczne. Powstrzymajcie się od ofiar składanych bożkom, od tego, co uduszone, i od nierządu” (Dz 15, 28n). Ważne są tu nie tyle szczegóły, co sama idea odróżnienia tego, co istotnie wiąże się z chrześcijańską wiarą i wynikającym z niej stylem życia – i co musi być zachowane przez wszystkich – od tego, co nieistotne, choć w pewnych kręgach kulturowych także związane z wyznawaniem chrześcijańskiej wiary.

W praktyce stosowanie tego modelu natrafiało, oczywiście, na opory, bywało okupione wielkimi ofiarami, zwłaszcza gdy ulegano pokusie łączenia ewan-

³ *Dekret o działalności misyjnej Kościoła, op. cit.*, s. 11–18.

gelizacji z imperialistycznymi zakusami tzw. chrześcijańskich mocarstw, a działa się to, niestety, nierzadko. Mimo wszystko udało się jednak przełożyć wiarę chrześcijańską najpierw na grekę, potem na łacinę, wreszcie na języki – a wraz z nimi kultury – innych narodów. W dziele tym szczególną rolę odegrali Bracia Soluńscy: Cyryl i Metody; Grecy, którzy stali się Apostołami Słowian i których obecny papież uczynił Patronami Europy na równi ze św. Benedyktem. Dziś ten trud przekładu Ewangelii na kultury rodzime podejmowany jest przede wszystkim w kręgach odległych od cywilizacji atlantyckiej: w Azji i w Afryce. I trudności związane z wiernym, a zarazem komunikatywnym przekładem Ewangelii na tamte języki i kultury nie są dziś mniejsze, niż w pierwszych wiekach.

Nigdy nie było tak, żeby zastany język nadawał się do przyjęcia wiary bez zastrzeżeń; ewangelizacja zawsze pociągała za sobą głęboką korektę zastanych wyobrażeń, zwyczajów, a zwłaszcza wierzeń. Również wtedy, gdy Kościół korzystał z wypracowanego już systemu filozoficznych pojęć (jak to miało miejsce zwłaszcza w przypadku kultury greckiej), to nadawał im często nowe znaczenie, niekiedy znacznie odbiegające od dawnego. Klasycznym przykładem takiego ubogacenia filozoficznej terminologii greckiej były spory chrystologiczne toczone w III i IV wieku, których efektem było wypracowanie koncepcji osoby, jakiej klasyczna filozofia grecka nie znała.

Spotkanie chrześcijaństwa z pogaństwem cechuje, generalnie mówiąc, pewna dwuznaczność. Z jednej strony, Dobra Nowina o Jezusie Chrystusie budzi sprzeciw, aż do posyłania wiernych na męczeńską śmierć – z drugiej zaś – pogłębia ona niektóre „pogańskie” intuicje i nadaje im rozmach, którego ich twórcy nawet nie przeczuwali. Teologowie tłumaczą sprzeciw grzechem, który tak bardzo zadomowił się w ludzkiej naturze, że do jego usunięcia nie wystarcza łagodna perswazja, ale potrzeba odkupienia na krzyżu, w którym udział mieć muszą także uczniowie Zbawiciela. Zarazem jednak Ewangelia pociąga człowieka – i ten pozytywny rezonans jest jeszcze głębszy niż sprzeciw, wypływa on bowiem z tego podstawowego odniesienia człowieka do prawdy i do Boga, które grzech pierwotny naruszył, ale go nie zniszczył. Wedle scholastycznej formuły teologicznej, *gratia non destruit naturam, sed supponit et perficit eam* (łaska nie niszczy natury, ale na niej buduje i ją umacnia).

Ewangelia dobrze ilustruje sens tego *adagium*. Do dziś wielu misjonarzy nie tylko głosi Ewangelię, ale także leczy tubylców, uczy ich uprawy roli, prowadzi szkoły, pomaga w organizowaniu społeczeństwa – tak, jak się to działo przed wiekami na naszych ziemiach. Dokonuje się więc tą drogą ekspansja Kościoła, rozszerzanie jego wpływów, umacnianie obecności na nowych terenach – ale ma ona taki charakter, jak to usiłowałem w wielkim skrócie przedstawić. Jakby odpowiadając z góry na obawy i zarzuty związane z dziełem ewangelizacji, Ojcowie Soborowi zastrzegają się, iż „Kościół w żadnym wypadku nie chce się wtrącać w rządy ziemskiego państwa. Nie żąda dla siebie żadnej innej prerogatywy prócz tej, aby z pomocą Bożą mógł służyć ludziom miłością i wiernym

posługiwaniem”⁴. Prawda, że dzieło to – jak każde – bywało i pewnie nadal bywa nadużywane. To jest jednak los wszystkich ludzkich przedsięwzięć, nawet najszlachetniejszych, których z tego tytułu nie należy przecież zaniechać. Pomimo wszelkich grzechów i błędów, jakie popełniano w dziele ewangelizacji, chrześcijaństwo wrosło tak głęboko w kulturę wielu narodów, że zatraciłoby one swoją tożsamość, gdyby próbować je z nich „oddestylować”.

I dzieje się tak naprawdę wtedy, gdy wiara chrześcijańska w nich „wietrzeje”. Tak oto dochodzimy do pojęcia i potrzeby nowej ewangelizacji.

Nowa ewangelizacja

„Całe kraje i narody, w których niegdyś religia i życie chrześcijańskie kwitły i dały początek wspólnocie wiary żywej i dynamicznej, dzisiaj wystawione są na ciężką próbę, a niekiedy podlegają procesowi radykalnych przemian wskutek szerszenia się zubożenia, sekularyzmu i ateizmu”⁵. Tak rozpoczyna się p. 34 adhortacji *Christifideles laici*, zatytułowany „Nadszedł czas nowej ewangelizacji”. Tytuł ten, jak i zacytowany fragment, brzmi dramatycznie. W krajach, gdzie chrześcijaństwo się zakorzeniło, nie prowadzi się już ewangelizacji, lecz duszpasterstwo, a w jego ramach katechizację. Pogłębia się wiarę i wprowadza w życie sakramentalne kolejne pokolenia chrześcijan, korzystając w tym celu z istniejących już struktur kościelnych (diecezji, parafii, szkół, wydawnictw, organizacji charytatywnych itp.). Wygląda jednak na to, że te zwyczajne środki już po prostu nie skutkują i w krajach tradycyjnie katolickich (Europa, Ameryka) szerzy się nowe pogaństwo. Stąd „nadszedł czas nowej ewangelizacji”.

Nową sytuację, w jakiej znalazł się Kościół, Papież charakteryzuje głównie trzema tendencjami: zubożeniem, sekularyzmem i ateizmem. W swojej ostatniej encyklice *Veritatis splendor* podkreśla szczególnie moralny wymiar nowej ewangelizacji, sędzę jednak że wymiar ten można powiązać ze wspomnianymi trzema tendencjami. W nawiązaniu do nich więc spróbuję przybliżyć jej zasadniczą ideę. Chciałbym jednak z naciskiem podkreślić, że nowa ewangelizacja to – jak na razie – nade wszystko właśnie idea, zadanie dane katolikom do gruntownego i gorliwego przemyślenia, nie zaś gotowy program działania. Wszelkie więc sugestie związane z „metodami” nowej ewangelizacji, to tylko sugestie, sensem swym bliższe niekiedy pytaniu, niż stanowczej na nie odpowiedzi.

⁴ Dekret o działalności misyjnej Kościoła, *op. cit.*, s. 12.

⁵ Posynodalna adhortacja apostołska „*Christifideles laici*”, s. 34 (cyt. za: Libreria Editrice Vaticana, Città del Vaticano 1988).

Zobojętnienie

Należy najpierw zapytać: zobojętnienie na co? Otóż chyba na samo chrześcijaństwo po prostu. Typowa ewangelizacja dokonuje się w krajach, gdzie nie jest ono znane, ma więc za sobą atut nowości. Natrafia na już istniejący świat wierzeń i innych przekonań, niekiedy dalekich od chrześcijaństwa, ale gdy głoszą je pełni poświęcenia misjonarze, gdy to głoszenie ma więc charakter świadectwa, gdy ewangelizacja łączy się z szerszą gamą działań użytecznych dla ewangelizowanych ludów – to taką ewangelizację znamionuje jakaś wewnętrzna młodość i dynamizm. Zresztą Kościół nabył przez wieki doświadczenia i wie, jak się poruszać na typowo misyjnych terenach. Jak jednak przepowiadać Chrystusa tym, którzy o Nim od dziecka słyszeli i już tego słuchać nie chcą? Dla nich nie jest to nowina: ani nowa, ani w ogóle żadna. Kojarzy im się z wspomnieniami z dzieciństwa, przykrymi spotkaniami z księżmi, nudnymi lekcjami religii i takimiż kazaniami, dziwnymi dogmatami, niezyciowym kodeksem moralnym. Chodzą jeszcze czasem do kościoła, trochę z przyzwyczajenia, trochę ze strachu, w końcu przestają chodzić, chrześcijaństwo staje się im po prostu obce.

Co w tej sytuacji mają robić gorliwi katolicy? Zaniechać głoszenia Ewangelii tym, którzy na nią zobojętnieli? Przestać mówić o tym, co najważniejsze, naprawdę jedynie w życiu ważne? To już świadkowie Jehowy są uczciwsi, gdy wchodzą nie proszeni do mieszkań i mówią o Bogu i rychłym sądzie ostatecznym, nie bacząc na to, że gospodyni akurat sprząta.

Zacząć trzeba chyba od samych katolików, od tych w każdym razie, którym się Ewangelia jeszcze nie znudziła. We wspomnianej adhortacji Papież powiada: „Ta nowa ewangelizacja, skierowana nie tylko do jednostek, ale do całych grup ludzkich [...] ma na celu kształtowanie dojrzałych wspólnot kościelnych”⁶. Wzywa świeckich (bo do nich głównie ta adhortacja jest adresowana), by przewyciężyli „rozdźwięk pomiędzy Ewangelią a własnym życiem, nadając wszystkim swoim działaniom w rodzinie, w pracy, na polu społecznym spójność właściwą takiemu życiu, które czerpie natchnienie z Ewangelii i w niej znajduje siłę do tego, by się w pełni realizować”⁷. Więc znów: niezastąpiona rola świadectwa. Jeszcze mocniej jego znaczenie podkreśla Jan Paweł II w encyklice *Veritatis splendor*: „Nowa ewangelizacja ujawnia swą autentyczność i równocześnie wyzwala cały swój dynamizm misyjny, jeśli dokonuje się nie tylko przez dar słowa głoszonego, ale także przez dar słowa przeżywanego, to znaczy przez świadectwo życia. Zwłaszcza świętość, jaśniejąca w życiu wielu członków Ludu Bożego, skromnych i często ukrytych przed oczami ludzi, to najprostsza i najbardziej pociągająca droga, na której można bezpośrednio doświadczyć, jak

⁶ *Ibidem*.

⁷ *Ibidem*.

piękna jest prawda, jak wyzwalającą moc ma miłość Boża i jaka jest wartość bezwarunkowej wierności wobec wszystkich wymogów prawa Pańskiego, nawet w najtrudniejszych okolicznościach⁸.

Świadectwo jako element nowej ewangelizacji, także zbiorowe świadectwo katolickich elit, ma więc nie tyle towarzyszyć głoszonej Ewangelii, ile raczej stanowić pierwsze o niej „słowo” w sytuacji, gdy tak wiele słów zatraciło w naszych uszach swój pierwotny sens i wagę. Mógłby ktoś powiedzieć, że wobec tego nowa ewangelizacja jest mniej ekspansywna, niż dawna, „klasyczna”, że nastąpiło w niej wyraźne przesunięcie akcentów ku otwartości. Zamiast głosić wprost Ewangelię, proponuje się tu bowiem najpierw i przede wszystkim, by życiem autentycznie ewangelicznym stopniowo ów głębszy sens słów pomóc sobie nawzajem odzyskać. Ale sądzę, że byłaby to opinia błędna. Także nowej ewangelizacji istotę stanowi przekazywanie zbawczej prawdy o Jezusie Chrystusie: głoszenie jej tym, którym poniekąd utrudnia zrozumienie i przyjęcie Ewangelii to, że już o niej słyszeli. Zmiana – poważna, trzeba przyznać – dotyczy metod, nie zaś zasadniczego celu ewangelizacji. Nowa jej odmiana jest może nie tak głośna i wyraźna jak „stara”, pozostaje jednak ewangelizacją.

Sekularyzm

Sekularyzm wskazuje na świecki styl myślenia i życia. Europa Zachodnia i Ameryka Północna są bardzo bogate, w porównaniu z innymi krajami – ale także w porównaniu z tym standardem życia, w jakim wzrastały poprzednie pokolenia. Dobrobyt, wzmocniony wielorakimi udogodnieniami technicznymi, łatwo pochłania i usypia całą uwagę człowieka, który nie widzi potrzeby myślenia o jakimkolwiek Bogu, niebie czy piekle. Proces to znany, także z Ewangelii, psychologicznie zrozumiały, dziś jednak przybrał on niespotykane rozmiary. Nie jest to koniecznie sekularyzm programowo wrogi religii. Obrzędy religijne mogą być nawet jego elementem; człowiek potrzebuje przecież także wzruszeń, akcje liturgiczne mają zaś walory artystyczne, czasem wręcz rekreacyjne. Ten, kto dotknięty jest sekularyzmem nie musi wprost zaprzeczać istnieniu Boga; jest raczej materialistą praktycznym. Niezależnie od oficjalnie wyznawanego światopoglądu, żyje *etsi Deus non daretur* – jak gdyby Boga nie było.

Sekularyzm oznacza więc w istocie radykalnie obcą Ewangelii moralność. „Dechrystianizacja dotykająca boleśnie całe narody i społeczności, w których niegdyś kwitła wiara i życie chrześcijańskie – pisze Papież w *Veritatis splendor* – nie tylko powoduje utratę wiary [...], ale nieuchronnie prowadzi też do rozkładu i zaniku zmysłu moralnego; do zatarcia się świadomości niepowtarzalnego

⁸ Encyklika *Veritatis splendor*, s. 107 (cyt. za: Libreria Editrice Vaticana, Città del Vaticano 1993).

charakteru moralności ewangelicznej, jak i usunięcia w cień fundamentalnych zasad i wartości etycznych”⁹.

W związku z obojętnością wspomniałem o świadectwie życia, którego rolę Papież podkreśla, i które zachowuje swą ważność wobec wszystkich oznak dechrystianizacji. Jeśli jednak sekularyzm wiąże się szczególnie z dobrobytem, to reakcją nań wydaje się być w pierwszym rzędzie świadectwo ubóstwa, ubóstwa dobrowolnie wybranego, a nie przyjętego z konieczności. Z tym wyborem łączy się też proponowana usilnie przez obecnego papieża „opcja na rzecz ubogich”: zwrócenie uwagi na tych, którzy z racji swej sytuacji zdrowotnej, majątkowej, duchowej czy jeszcze innej są w szczególnej potrzebie. Życie ubogie i dla ubogich pozwala dostrzec inny jego sens, niż leniwa wygoda, która opływającym we wszystko może wydać się sensem i celem życia jedynym. Tradycyjnie rolę takich świadków pełnią w Kościele zakonnicy – i wezwanie do nowej ewangelizacji odnosi się z pewnością także do nich i to bodaj szczególnie w związku z ubóstwem i opcją na rzecz ubogich. Ale jest to wezwanie skierowane do całego Kościoła, któremu (także w Polsce) niepokojąco „wymknęła się” troska o biednych, chorych i opuszczonych, a więc o tych, do których sam Jezus miał szczególną słabość i którzy są prawdziwym skarbem Kościoła. Sądzę, że wierność w tym punkcie daje Kościołowi i poszczególnym jego członkom szczególny moralny autorytet, pozwalający im także od innych oczekiwać, a nawet domagać się rzeczy trudnych. Gdy jednak ludzie Kościoła nie biorą na siebie losu najbiedniejszych i ich ciężaru, wówczas nawet ewidentnie słuszne postulaty i morały pozostają bez echa. Taka jest rola świadectwa – i taka jego moc.

Ateizm

Kolejna różnica pomiędzy typową ewangelizacją a jej nową odmianą polega na tym, że tamta odbywała się – i dziś się nadal odbywa – w środowisku religii pogańskich, podczas gdy tradycyjnie chrześcijański świat „zrodził” ateizm i pieczołowicie go hoduje. Różnica to niemała. Ludy pogańskie bowiem – nawet te, w których panuje politeizm – oswojone są z myślą o Bogu (lub bogach), praktykują jakieś formy kultu. Bóg chrześcijan może się okazać zupełnie niepodobny do ich wyobrażeń, ale nieobca jest im sama idea żywej i potężnej istoty, która wywiera wpływ na ludzki los. W ewangelicznym dialogu misjonarz „klasyczny” rozpoczyna więc swą pracę na innym „piętrze” świadomości religijnej, niż ten, kto próbuje ewangelizować ateistę. Ateistę trzeba przekonać, że Bóg istnieje.

Przekonać? W swoim czasie – bodaj najżywiej w epoce nowożytnej – problem istnienia Boga był przedmiotem żąrzonych sporów. W filozofii współczesnej sporów tych jest już nieco mniej, dominować zaczyna sceptycyzm, choć młodzież

⁹ *Ibidem*, s. 106.

– także w Polsce – nie tak jeszcze dawno przeżywała „niebo w płomieniach”. Po wojnie, za sprawą konfrontacji programowo ateistycznego marksizmu z narodem w przytłaczającej większości katolickim, czas jakiś jeszcze zaprzętała nasze umysły kwestia „naukowego światopoglądu”, choć ciężar polemik przenosił się coraz wyraźniej z obszaru filozofii w stronę polityki. Dziś więc problemem jest nie tyle ateizm, ile raczej sensowność racjonalnej dyskusji na jego temat. Częściej niż z jawnym ateizmem, mamy dziś chyba do czynienia z agnostycyzmem, podszytym mentalnością neopozytywistyczną, z właściwą dla niej tendencją do odmawiania kwalifikacji prawdy lub fałszu wszelkim wypowiedziom, które ani nie są analityczne, ani nie dadzą się wywieść z wąsko pojętej empirii.

Lustrzanym odbiciem tej postawy jest panująca wśród wielu katolików moda na fideizm. Oczywiście, chodzi głównie o fideizm praktykowany, nie zaś formalnie głoszony, jako że doktryna fideistyczna została oficjalnie przez Kościół potępiona. Postawa ta daje o sobie znać w akcentowaniu raczej przeżyć religijnych, niż prawd wiary; w traktowaniu przekonań religijnych i moralnych w kategoriach niemożliwych do racjonalnego ujęcia „opcji”, do których zachęca się innych stosując nie argumenty, ale różne formy perswazji; w podtrzymywaniu poczucia wspólnoty, którą umacniają wspólne obozy, pielgrzymki i inne tego typu akcje – z tym, że jest to w gruncie rzeczy wspólne przeżywanie i potęgowanie przekonań w istocie prywatnych, do nich bowiem nieuchronnie zostaje zepchnięta religia tam, gdzie traci wyraźny, konstytuujący ją związek z obiektywną i moralnie wiążącą prawdą. Podnoszenie kwestii istnienia Boga – czy to ze strony ateisty, czy wierzącego – może w tej sytuacji uchodzić za towarzyski nietakt, próbę zakłócenia pożądanego dla „dialogu” miłego nastroju, a nawet za akt niestosownej agresji.

Może się mylę, ale w tym obniżeniu rangi rozumu i intelektualnego aspektu wiary chrześcijańskiej widzę także jedno z głównych źródeł rozprzestrzeniania się sekt w krajach dotąd katolickich, o czym mówi Papież w kontekście nowej ewangelizacji¹⁰. Nie jest chyba rzeczą przypadku, że sekty najbujniej rozwijają się w krajach dawnego ZSRR, w Ameryce Łacińskiej i w Afryce; wszędzie tam (choć wszędzie z innych powodów) katecheza katolicka stoi na bardzo niskim poziomie. Ale i w krajach europejskich sekty stają się modne; czy nie dzieje się to na podobnym podłożu? Dawniej wiara pojmowana była przede wszystkim jako łaska oświecająca rozum. W tym duchu głoszone tzw. kazania katechetyczne (których dziś już się nie słyszy), podkreślano, że niezbędną „służebnicą teologii” jest filozofia wraz z logiką uczącą myśleć, tworzone dzieła sztuki o głębokiej intelektualnej zawartości. Jednym z dzieł, do których Kościół przywiązywał zawsze wielką wagę, było zakładanie szkół, od parafialnych aż po uniwersytety. Dziś natomiast podkreśla się pełny, egzystencjalny wymiar wiary, jej ścisły

¹⁰ Posynodalna adhortacja apostolska *Christifideles laici*, *op. cit.*, s. 34.

związek z życiem, wielką wartość pluralizmu i otwartości (a jakże!), ekumenizmu, szukania tego, co łączy, a nie dzieli ludzi różnych poglądów itp.

Nie chodzi mi o prosty powrót do przeszłości. Nie bez racji zarzuca się naszym przodkom w wierze zbytne jej przeintelektualizowanie, co doprowadziło do nie kończących się sporów, podziałów i umocnienia ateizmu właśnie. Obawiam się jednak, że wpadliśmy w drugą skrajność i zamiast pogłębić „rozumienie rozumu”, pozbawiamy wiarę tego naturalnego podłoża, na którym jedynie może się ona umocnić i rozwinąć. W rezultacie miejsce rozumnej wiary zajmują przeżycia, niekiedy dość tanie i bliskie fanatyzmowi, ponieważ nie znajdujące dla spotkania ludzi o różnych poglądach wspólnego im fundamentu w rzetelnym szukaniu prawdy. W rozmowach na temat wiary zacierą się niezwykle istotna różnica pomiędzy propagandą a apostołstwem. W propagandzie – jak to kiedyś trafnie zauważył o. Jacek Salij OP – chodzi o zgromadzenie maksymalnej liczby zwolenników jakiejś osoby, idei czy partii. Apostołstwo zaś polega na ukazaniu człowiekowi zbawczej prawdy; prawdy trudnej, która czasami spotyka się z aplauzem, kiedy indziej zaś z odrzuceniem. Apostoł musi zgodzić się, że na jego słowa słuchacze zareagują podobnie, jak na mowę eucharystyczną Mistrza, po której „wielu mówiło: «Trudna jest ta mowa. Któż jej może słuchać?» [...] Odtąd wielu uczniów Jego się wycofało i już z Nim nie chodziło” (J 6, 60.66).

Trudno też nie zauważyć, jak dalece taka irracjonalizacja religijności rzutuje na całą sferę moralną, a zwłaszcza na pojmowanie sumienia i źródeł jego autorytetu. Póki dostrzega się w nim sąd w sensie logicznym, a więc akt poznania prawdy, póty istnieje podstawa do dyskusji na temat słuszności czyichś poglądów moralnych, podstawa do korekty sumienia, które – będąc „najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa”¹¹ – pozwala jednocześnie łączyć się „z resztą ludzi w poszukiwaniu prawdy i rozwiązywaniu w prawdzie tylu problemów moralnych, które narzucają się tak w życiu jednostek, jak i we współżyciu społecznym”¹². Jeśli jednak zignoruje się racjonalny charakter sumienia, ale nadal przypisywać mu się będzie rangę ostatecznej instancji decydującej o tym, co człowiek w danej sytuacji winien czynić, wówczas miejsce prawdy zajmuje subiektywna, łatwa do wywołania i łatwa do odwołania „autentyczność”, niedostępna nikomu oprócz samego podmiotu, w imię której da się usprawiedliwić lub potępić wszystko.

Może więc elementem nowej ewangelizacji powinno być także pogłębienie życia intelektualnego katolików i nawiązanie na tej płaszczyźnie dyskusji (lub, jak kto woli, dialogu) z myślącymi inaczej? Nie jest to jej element jedyne, ale jednak niezbędny. Dyskusje światopoglądowe mają w istocie misyjny charakter; chodzi w nich przecież o ukazanie innym słuszności własnych przekonań

¹¹ Konstytucja Duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, *op.cit.*, s. 16.

¹² *Ibidem*.

i o pociągnięcie ich w ten sposób do głoszonej prawdy. Niezbędnym elementem takich rozmów jest otwartość na poglądy innych: gotowość przyjęcia poglądów adwersarza, jeśli okaże się, że on miał rację. Ale celem dyskusji nie jest osiągnięcie pluralizmu stanowisk i powierzchowne cieszenie się nim. Pluralizm wzywa do prób jego przewyciężenia, nie zaś do poprzestania na stwierdzeniu, iż „pięknie się różnimy”. Wprawdzie wskutek ułomności ludzkiej natury do końca świata będą trwały spory, a wielość stanowisk (pluralizm) będzie nieustannie zachęcał do podejmowania nowych wysiłków w celu trafniejszego i pełniejszego poznania prawdy, ale nie można z ułomności czynić cnoty.

Znakomity przykład takich dysput religijno-światopoglądowych dawał w swoim czasie C.S. Lewis, anglikanin, którego coraz więcej książek szczęśliwie tłumaczonych jest na język polski. Jest to jednak nader słaby nurt we współczesnym katolicyzmie, chyba nie tylko polskim. Zaś nieobecność katolików świadomych swej wiary i umiejących rozmawiać na jej temat z niewierzącymi, zubaża nie tylko Kościół, zubaża wszystkich. Koniec końców w rozmowach tych chodzi przecież – raz jeszcze to powtórzmy – o sprawy najważniejsze: o życie wieczne lub wieczną śmierć.

Nowa ewangelizacja a zaangażowanie polityczne kościoła

Nie wspominałem o takich dziedzinach aktywności Kościoła, które, według niektórych, świadczą niedwuznacznie o próbach niedopuszczalnej jego ekspansji. W Polsce jako przykład przytacza się stanowisko Kościoła w takich sprawach, jak ochrona prawna dziecka poczętego, religia w szkole, zapis wartości chrześcijańskich w Konstytucji, ostatnio także konkordat. Nie wspominałem o tym głównie dlatego, że nie uważam tych działań Kościoła (hierarchii lub świeckich) za typowe przykłady nowej ewangelizacji. Jeśli dobrze rozumiem myśl Papieża, to ewangelizacja ta polega przede wszystkim na odnowie życia wiarą samych katolików i szukaniu dróg dojścia do zdechrystianizowanego, choć wyrosłego na gruncie kultury chrześcijańskiej, społeczeństwa krajów tradycyjnie katolickich. Obojętność, sekularyzacja i ateizm szerzące się w tych krajach, a także rozprzestrzenianie się sekt, moralny relatywizm i permissywizm – wzywają katolików, by szukali dróg powtórnego odkrycia i ukazania innym Ewangelii wraz z całym jej bogactwem. Dialog polityczny toczy się jakby na innym planie. Nieco sprawę upraszczając można powiedzieć, że warunkiem jego owocności jest społeczna czytelność religii chrześcijańskiej. Same przetargi polityczne tej czytelności jeszcze nie zagwarantują.

To jednak nie znaczy, że wymienione spory są z punktu widzenia nowej ewangelizacji obojętne. Zrozumiałe, że katolik, który chce głosić Ewangelię tym, którzy o niej zapomnieli, będzie się starał wprowadzać ją w krwioobieg życia publicznego. Że będzie zabiegał o respekt dla wartości, które zasługują na miano

chrześcijańskich, ponieważ są najgłębiej ludzkie; będzie chronił najsłabszych, których człowieczeństwo i płynące stąd prawa poznaje bez odwoływania się do Ewangelii, choć w niej znajduje szczególne tych praw „wzmocnienie”; będzie zabiegał o jak najlepsze religijne kształcenie swoich dzieci – i tak dalej. Te jego starania natrafią na opór inaczej myślących obywateli, co zapewne prowadzić będzie do społecznych konfliktów. Takie różnice zdań i poszukiwania najlepszego *modus vivendi* ludzi o różnych poglądach są rzeczą normalną i nie dają podstaw do posądzania o agresywną ekspansję żadnego z uczestników społecznego sporu, a już zupełnie nie wystarczą jako dowód moralnej dwuznaczności nowej ewangelizacji. Skąd się więc biorą tego typu zarzuty?

Podaję, że u ich podłoża leży interpretacja całej aktywności Kościoła w kategoriach politycznego nacisku, a nie rozmowy, w której wszyscy uczciwie szukają prawdy. Gdyby jednak rzeczywiście miało tak być; gdybyśmy byli skłonni rozwiązywać nieuniknione społeczne konflikty posługując się „argumentem siły”, nie zaś siłą argumentu, to by znaczyło, że daleko nam jeszcze do Pawła Włodkowica i jego *plus ratio, quam vis*. Daleko też chyba do rozumienia istoty nowej ewangelizacji. Choć bowiem jest ona odmianą ekspansji Kościoła, to jednak musi ją cechować ta otwartość, która wynika z elementarnej respektu dla prawdy.

EXPANSION OF CHRISTIAN EVANGELIZATION

Andrzej Szostek believes the new evangelization to be one of the most important tasks of the modern catholic church. He reminds as that Poland in XV century was a very tolerant country for people of various religious denominations. The modern catholic church should base on this tradition and strive for humanity and more universal outlook. The idea of the new evangelization is an essential message involved in the Gospel.